

JERZY BARTMIŃSKI

ur. 1939; Przemyśl



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Adam Stanowski, Solidarność, PAX, ulica Królewska, ulica Narutowicza, Braun-Gładkowska, Katolicki Uniwersytet Lubelski, transporty żywności, kartoteki, stan wojenny, Pylok, Klub Inteligencji Katolickiej, Jelenia Góra, Jacek Kuroń, Włodawa, Gwiazda, Zbigniew Hołda

Jeżeli przyjmujemy zasadę totalnej nieufności, to nic nie osiągniemy

Może jestem z natury rzeczy nie przygotowany do działalności politycznej takiej właśnie gdzie się ścierają bardzo ostro pewne partie. Dla mnie coś, co łączy jest ważniejsze niż to, co dzieli. Taką zasadą się kierowałem i jestem naiwnym człowiekiem, to mi powiedziano już parokrotnie, ponieważ mam zaufanie do ludzi. Oczywiście są tacy, którzy nie zasługują na zaufanie, ale jeżeli przyjmujemy zasadę totalnej nieufności to nic nie osiągniemy. Mnie bardzo przekonał kiedyś Adam Stanowski, kiedy mówił o utajnianiu naszej działalności. Jest taka granica utajniania działalności, nie ufamy sobie bo wszędzie ktoś jest kto podsłucha, kto doniesie. My sami blokujemy swoje możliwości działania. To jest tak cena wysoka, za wysoka, ja takiej ceny nie chcę płacić. Ja wolę się zawieść na kimś, kto nadużyje mojego zaufania niż nie okazywać zaufania i ograniczyć swoje możliwości działania. Mam jeden kapitalny przykład do czego prowadzi ostrożność. Mianowicie w związku „Solidarność” w regionie ja się zajmowałem rodziną. Byłem tam przewodniczącym takiej Sekcji do spraw Rodziny. Zabiegaliśmy o budowę Domu Samotnej Matki, który udało się nawet w stanie wojennym jeszcze uruchomić z pomocą biskupa Pylaka. Myśmy zebrali dane dotyczące sytuacji rodzin w regionie, one były gromadzone skrupulatnie, między innymi z pomocą pewnego pana z PAX-u. Nie pamiętam jego nazwiska, ale on nam dał adresy rodzin najbardziej potrzebujących. Myśmy gromadzili dane o rodzinach naszych, solidarnościowych, związkowych i w regionie na [ulicy] Królewskiej była ogromna kartoteka, do której zatrudniona została pewna pani. Nie chcę wymieniać jej nazwiska, ale to była osoba, która trzymała te kartotekę, rozbudowywała, rekomendowana zresztą przez profesor Braun-Gałkowską, bo to była jej wychowalnica z KUL-u, bardzo solidna, bardzo oddana. I tamta kartoteka się rozrastała, i myśmy wiedzieli, że zima będzie ciężka, trzeba te rejestry rodzin mieć, dostajemy różne transporty zza granicy, Niemcy przysyłali przecież całe wagony i

całe tiry z żywnością. Na KUL-u rozprawdzał to pan Dzwolski i myśmy mieli listę potrzebujących, i mieliśmy transporty różne, którymi dysponowała grupa przy kurii biskupiej i przy regionie. Po czym wybucha stan wojenny i co się dzieje? Pani, która ma te wszystkie adresy potrzebujących rodzin znika, razem z tą kartoteką. Znika, nie ma jej. Mija miesiąc, dwa, trzy, mija rok i nie ma tej pani, i nie ma tej kartoteki. A my rekonstruujemy tę listę na swój sposób. Oczywiście robiła to moja nieżyjąca żona Izabela, bo myśmy dostawali w stanie wojennym różne transporty i dzieliliśmy to według naszego rozeznania, ułomnego, bo tych potrzebujących było dużo więcej. Mija chyba trzy lata, kiedy zostałem zaproszony na spotkanie Klubu Inteligencji Katolickiej w Jeleniej Górze. Okazuje się, że tam ta pani pracuje. Po prelekcji na temat zrzeszania się rodzin dla obrony swoich praw, bo ja miałem taki temat, który był zresztą takim zawiązkiem samorządu lokalnego, ta pani podchodzi do mnie, rozgląda się ostrożnie na boki i mówi: „Proszę pana, niech się pan nic nie martwi, kartoteka jest dobrze schowana”. Po trzech latach. A ci ludzie, którzy tam byli wpisani, Bogu ducha winni potrzebowali po prostu pomocy. Trzeba było do nich trafić na przykład z transportem żywności, odzieży, ale przede wszystkim żywność wtedy trudna do zdobycia, więc można było ich wspomagać. Ona mi mówi, że schowała tak dobrze, że nikt tego jej nie zabierze. No i co z tego? Mówi sam przykład za siebie. Ta głęboka konspiracja, to już taki jaskrawy przykład pewnej naiwności i niestety jakiejś głupoty, bo z tego się bierze blokada działań, które mogłyby być sensowne i mogłyby być pomocne. Adam Stanowski twierdził, co zresztą przyjął Jacek Kuroń – my działamy jawnie i nie mamy powodu, żeby się z tym kryć, bierzemy odpowiedzialność za to co robimy i działamy lege artis. To nie jest prawda, że my łamiemy prawo, to wy władza łamiecie prawo. Ja to powiedziałem na przesłuchaniu kiedyś, że my działamy zgodnie z prawem, a wy nas ograniczacie, czyli wy działacie nie zgodnie z prawem. Jak już z Włodawy przywiózł mnie pan Gwiazda i przesłuchiwał mnie tam na Narutowicza, to mu to powiedziałem. Trzy godziny mnie tam wtedy trzymał, męczył i ja mu powiedziałem - my działamy lege artis, a nasi prawnicy przygotowali nam argumenty. Zbyszek Hołda doskonale znał przepisy i mówił jakie mamy uprawnienia jako działacze związkowi, my mamy prawo działać, a wy nie macie prawa nas ograniczać. I taka była rozmowa z nimi. I wygraliśmy w końcu naszą cierpliwością i uporem. Robiliśmy po prostu swoje. Z perspektywy uważam, że mamy powód do pewnej satysfakcji i kiedy słyszę, że mam poczucie spełnienia, i mam wrażenie, że to także doceniają na przykład moje dzieci, które wszystkie mają przygotowanie do życia zawodowego, rodzinnego, społecznego, mają pracę, mają mieszkania, znają języki. Zrobili też własnym wysiłkiem, trochę dostali ode mnie, ale stworzyliśmy im możliwości, a oni sobie te możliwości zagospodarowują po swojemu. I tak jak ich mam sześcioro, to wszystkie sobie radzą dobrze, ja takich możliwości nie miałem w tym czasie jak byłem wschodzący. Byłem ograniczany, natomiast one poza tym, że granice własnej niewydolności, lenistwa, są takie bariery, wewnętrzne przeszkody, brak zaufania, nieżyczliwość niektórych osób, ale warunki w których moje dzieci, czyli

pokolenie młodsze i wnuki rosną to są warunki, o których myśmy mogli jedynie marzyć.

Data i miejsce nagrania	2013-06-07, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Justyna Lasota
Redakcja	Piotr Lasota, Justyna Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"